

Samuel Beckett, *Czekając na Godota*. Sztuka w dwóch aktach; [w: Beckett, *Teatr*, przełożył Julian Rogoziński, PIW, Warszawa 1973, s.7-11; 56-57] AKT I

ESTRAGON: Całkiem miłe miejsce. Piękne widoki. Idziemy.

VLADIMIR: Nie można.

ESTRAGON: Dlaczego?

VLADIMIR: Czekamy na Godota.

ESTRAGON (*beznadziejnie*): A, racja. (*Pauza.*) Jesteś pewien, że to tu?

VLADIMIR: Co?

ESTRAGON: Mieliliśmy czekać.

VLADIMIR: Powiedział, że przy drzewie. Widzisz jakieś inne?

ESTRAGON: Co to może być?

VLADIMIR: Nie wiem. Wierzba.

ESTRAGON: A liście?

VLADIMIR: Musiała uschnąć.

ESTRAGON: Już nie płacze.

VLADIMIR: Albo to nie pora.

ESTRAGON: Wygląda raczej na krzak.

VLADIMIR: Krzew.

ESTRAGON: Krzak.

VLADIMIR: Krzew... Ty podejrzewasz... że pomyliliśmy miejsce?

ESTRAGON: Miał tu być.

VLADIMIR: Nie powiedział, że przyjdzie na pewno.

ESTRAGON: A jeśli nie przyjdzie?

VLADIMIR: To jutro znowu przyjdziemy.

ESTRAGON: A potem pojutrze.

VLADIMIR: Możliwe.

ESTRAGON: I tak dalej.

VLADIMIR: Znaczy...

ESTRAGON: Aż przyjdzie.

VLADIMIR: Bezlitosny jesteś.

ESTRAGON: Przyszliśmy tu już wczoraj.

VLADIMIR: Skąd! Coś ci się pomyliło.

ESTRAGON: A co robiliśmy wczoraj?

VLADIMIR: Co robiliśmy wczoraj?

ESTRAGON: No?

VLADIMIR: Jestem pewien, że... (*Ze złością*) Siac zwątpienie to ty umiesz.

ESTRAGON: Według mnie byliśmy tutaj.

VLADIMIR: Poznajesz to miejsce?

ESTRAGON: Tego nie powiedziałem.

VLADIMIR: No więc?

ESTRAGON: To nie ma znaczenia.

VLADIMIR: Mimo wszystko jednak... to drzewo... to bagno...

ESTRAGON: Jesteś pewien, że to dziś wieczór?

VLADIMIR: Co?

ESTRAGON: Mieliśmy czekać.

VLADIMIR: Powiedział, że w sobotę. (*Pauza.*) Tak mi się wydaje.

ESTRAGON: Wydaje ci się!

VLADIMIR: Mam to chyba gdzieś zanotowane.

ESTRAGON (*podchwytliwie*): Ale w którą sobotę? I czy dziś jest sobota? Czy aby nie niedziela? (*Pauza.*) Albo poniedziałek? (*Pauza.*) Albo piątek?

VLADIMIR: Nie, to niemożliwe.

ESTRAGON: Albo czwartek.

VLADIMIR: Co robić?

ESTRAGON: Jeżeli przyszedł wczoraj i nas nie zastał, to możesz być pewny, że dziś już nie przyjdzie.

VLADIMIR: No ale mówiłeś, że byliśmy tu wczoraj,

ESTRAGON: Ja mogę się mylić. (*Pauza.*) Nie mówmy przez chwilę, dobrze?

VLADIMIR (*slabo*): Dobrze. Gogo... (*Cisza.*) Gogo... (*Cisza.*) Gogo! (...)

ESTRAGON: Idziemy.

VLADIMIR: Dokąd? Może już dziś wieczór będzie się spało u niego, w ciepłe, na suchym, z pełnym brzuchem, na słomie. Lepiej czekać. Co?

ESTRAGON: Ale nie przez noc.

VLADIMIR: Dzień jeszcze. (*Cisza*)

ESTRAGON (*gwaltownie*): Głodny jestem. VLADIMIR: Chcesz rzodkiewkę?

ESTRAGON: Tylko to jest?

VLADIMIR: Powinienem mieć jeszcze jakieś rzepy. ESTRAGON: To daj marchewkę. Dziękuję. (*Estragon nadgryza kawalek. Ze złością*) To rzepa!